OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK V. | ŁÓDŹ, PONIEDZIAŁEK, 7 MARCA 1927 R. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 66

Czyż mają rację
Te inowacje?



„PAST" NA POMYSŁ WPADŁA DZIKI
OFIAROWAĆ NAM LICZNIKI.
CZY POTRZEBNE CHOĆ NA JOTĘ,
MNIEJSZA, BYLE ŁUPIĆ FLOTĘ.

PRÓŻNO SŁYCHAĆ NA WSZE STRONY
ŻE TO POMYSŁ PORONIONY.
WIĘC PIENIĘDZY BĘDZIEM WIELE
W CUDZOZIEMSKIE PCHAĆ PORTFELE...

TUTAJ SZWEDZI, TAM „SZWAJCARZY"
OWDZIE FRANCUZ GOSPODARZY,
OBLEPIŁY NAS JAK CHWASTY
ZAGRANICZNE, RÓŻNE „PASTY"...

W. D.

Łódź w obliczu strejku

Dzisiaj przed południem rozpoczęła się rozstrzygająca konferencja w pałacu Siemensa.

Dzień dzisiejszy zadecyduje: strejk czy praca.

Łódź, 7 marca.

Według informacji zaczerpniętych z najkompetentniejszych źródeł, sytuacja przedstrejkowa na terenie naszego miasta nie uległa zasadniczym zmianom w ciągu dzisiejszego przedpołudnia.

O godz. 11-ej przed południem rozpoczęła się

decydująca konferencja

pomiędzy przemysłowcami, a przedstawicielami związków zawodowych w lokalu związku przemysłu, w pałacu Siemensa.

Z ramienia związków zawodowych w konferencji biorą udział następujące osoby: ze związku klasowego pp. poseł Szczerkowski, Danielewicz i Walczak, ze związku Pracy pp. poseł Waszkiewicz, Kazimierczak, radny Zubert i Sobczyński.

Wbrew uchwałom komitetu wykonawczego, który postanowił, by robotnicy konferowali

łącznie z magistratem i pracownikami biurowymi,

W dzisiejszej konferencji przedstawiciele związku majstrów i pracowników biurowych udziału nie biorą.

Przemysłowcy przyrzekli bowiem, że z majstrami konferować będą oddzielnie jeszcze w ciągu bieżącego tygodnia, z pracownikami biurowymi zaś odbędą konferencję w ciągu bieżącego miesiąca.

Dzisiejsza konferencja przedpołudniowa

posiada rozstrzygające znaczenie,

albowiem robotnicy liczą się z możliwością, że jeśli strony nie dojdą do porozumienia w takim razie

od jutra proklamowany zostanie strejk,

który ogarnie cały kraj.

Jak się dowiadujemy w dniu dzisiejszym o godzinie 7-ej wieczorem odbędzie się w związku klasowym

zebranie delagatów,

na którem omówione zostaną wyniki dzisiejszej konferencji z przemysłowcami oraz plan dalszego działania.

Krwawy odwet bandytów.

30 strzałów do policjanta po bezskutecznej obławie.

Warszawa, 7 marca.

Wczoraj przywieziono do Warszawy ciężko rannego posterunkowego policji państw., Jana Woźniaka, który w sobotę wieczór stoczył w Szydłowcu zaciętą i długotrwałą walkę ze słynnym bandytą Wilkasem i jego szajką.

Bandyta Wilkas zbiegł z więzienia radomskiego jeszcze w kwietniu 1926 r. i od tej chwili stał się postrachem województwa kieleckiego.

Zorganizowawszy sobie szajkę karnych zbirów, grasował na jej czele po wsiach i miasteczkach, wymykając się zręcznie z rąk tropiącej go policji.

W grudniu 1926 r. wpadła wreszcie na jego ślad policja w Szydłowcu.

Dnia 8 grudnia ub. roku, gdy ustalono, że bandyta pojawił się w tem miasteczku, **zarządzono obławę.**

Wówczas to post. Jan Woźniak natknął się na Wilkasa po raz pierwszy. Gdy jednak natarł na niego na placu targowym, Wilkas postrzelił Woźniaka w lewą nogę i umknął.

W lutym b. r. Wilkas przeniósł się na występy do Skarżyska, gdzie w starciu z policją postrzelił w płuca jednego z policjantów i znikł bez śladu.

Przed kilku dniami Wilkas wraz ze swą szajką pojawił się znowu w Szydłowcu. W sobotę dn. 5 b. m. oddział policji wsile 12 ludzi przedsięwziął obławę w całym Szydłowcu, obława ta jednak nie dała pożądanego rezultatu. Wilkas tymczasem czuwał i śledził policję.

Gdy o godz. 10 wieczór post. Woźniak wracał do swego mieszkania, w bramie domu wpadł w ręce

zasadzki bandyckiej

Wilkas wraz z towarzyszami **oddał około**

30 strzałów rewolwerowych

do Woźniaka. Ranny policjant runął natychmiast na podłogę mimo to bronił się jeszcze i atakował.

Brocząc krwią i wijąc się z bólu, posterunkowy Woźniak dał do bandytów 9 strzałów — widocznie chybionych, gdyż

bandyci umknęli.

Ciężko rannego post. Woźniaka opatrzył miejscowy felczer, poczem przewieziono go do Warszawy i umieszczono w szpitalu Przemienienia Pańskiego.

Z siekierą na sublokatora

Krwawa bójka o mieszkanie.

Warszawa, 7 marca.

Regulowanie zatargów mieszkaniowych przy pomocy pięści, siekiery czy rewolweru powtarza się coraz częściej.

Wczoraj wieczorem znowu przyszło do krwawej rozprawy pomiędzy właścicielem mieszkania Zdzisławem Maciakiem (Ogrodowa 58) a jego sublokatorem, palaczem fabrycznym Janem Pawłowskim.

Sublokator Pawłowski wrócił z miasta podchmielony i wszczął z Maciakiem sprzeczkę, która następnie przemieniła się w bójkę.

W czasie szamotania się Maciak porwał z podłogi siekierę i błyskawicznym ruchem ugodził nią Pawłowskiego w głowę. Pawłowski zatoczył się, runął na podłogę nieprzytomny i zalał się krwią.

Ciężko rannego Pawłowskiego przewiózł lekarz pogotowia do szpitala Dz. Jezus, gdzie po zbadaniu go stwierdzono naruszenie czaszki.

Maciak pozostaje na wolności.

Kasiarze warszawscy pracują

Rozpruli kasę elektrowni i uciekli z gotówką.

Warszawa, 7 marca.

Zwiedzając wczoraj rano swe podwórze, dozorca domu nr. 22 na Nowym Świecie, ujrzał świeżo wybitną dziurę w ścianie graniczącej z posesją nr. 11 ulicy Foksal.

Wsunął głowę, rozejrzał się, potem wślizgnął się jak wąż iznalazł się w szopie garażowej. Po chwili stanął na obcem podwórku. Przedewszystkiem dał znać o odkryciu swemu koledze po fachu, który złapał się za głowę i krzyknął:

— Rety! Pewnie elektrownię okradli!

Okazało się istotnie, że złodzieje wtargnęli do mieszczących się w tymdomu biur elektrowni warszawskiej wycięli t. zw. „filong", weszli na korytarz, wreszcie przez biuro wydziału obrachunkowego dostali się do kasy nr. 1.

Posiłkując się „rakiem", rozpruli górną część kasy, lecz nic nie zdołali zabrać, gdyż przeszkodziła im stalowa zasłona.

Następnie kasiarze wykrajali drugi otwór z prawej strony na średniej wysokości. Znajdował się tam bilon w rulonach, ogółem 393 zł. 50 gr. Suma ta stała się łupem włamywaczy.

Dzięki przezorności kasjera p. Leopolda Obrębskiego, elektrownia nie poniosła strat dotkliwych. A mogło być gorzej.

Obawiając się nocnej wizyty, p. Obrębski schował 8 tysięcy złotych w innej skrytce.

Na miejsce włamania przybyły władze policyjne 10-go komisarjatu oraz przedstawiciele urzędu śledczego. Dokonano zdjęć daktyloskopijnych.

Sprowadzona wilczyca policyjna „Bolly" straciła ślad przy zbiegu ulic Foksal z Nowym światem.

Klęska samumu w Tunisie

Komunikacja kolejowa przerwana.

Paryż, 7 marca.

Z Tunisu donoszą, że cała południowa część kraju nawiedzona przez długotrwałą burzę, znajduje się pod pokrowcem naniesionego piasku. Podobnego zjawiska nie pamiętają w tej części kraju od lat 30. Komunikacja kolejowa jest przerwana. Całe pociągi, które zaskoczyła lawina piasku, utknęły na miejscu. — Szereg miast odciętych od świata.

Globtrotter —uwodzicielem

Zaciągnął w Łodzi wiele długów

i teraz nie może zapłacić hotelu w Warszawie.

Z Warszawy donoszą:

Funkcjonarjusze brygady sanitarno-obyczajowej aresztowali wczoraj w hotelu Astorja przy ul. Chmielnej 49, niemieckiego globtrottera Hermana Nicolaus'a rodem z Saarbrüchen.

Aresztowanie nastąpiło na skutek skargi niejakiej p. Mydlarz, kupcowej z Częstochowy.

P. Mydlarzowa oskarżyła globtrottera, iż będąc w Częstochowie, uwiódł a następnie uprowadził jej 17-letnią córkę Franię.

Nicolaus udał się z Częstochowy do Łodzi, a następnie przyjechał do Warszawy, gdzie wraz z Franią Mydlarzówną, zamieszkał w hotelu Astorja przy ul. Chmielnej 49.

Nicolaus, który podaje się za studenta, oświadczył, że podróż odbywa w celach naukowych. Jakie jednak nauki chce w Polsce studjować nie mógł Nicolaus dokładnie wyjaśnić.

Według zgromadzonych przez policję wiadomości, **zdołał on zaciągnąć wiele długów w Łodzi i obecnie w Warszawie niema nawet czem zapłacić hotelu.** — Uprowadzoną Franię Mydlarzównę policja oddała pod opiekę matki, która przybyła wślad za córką do Warszawy.

Po przedstawieniu akt sprawy Hermana Nicolaus'a sędziemu śledczemu, policja wystąpiła do władz administracyjnych o wydalenie z granic Polski globtrottera-uwodziciela.

Dwie kobiety

pod kołami pociągu.

Warszawa, 7 marca

Pociąg osobowy, zdążający z Warszawy do Wilna przejechał na śmierć koło stacji Bieniakonie dwie młode kobiety nieznanego nazwiska.

Policja przypuszcza, że musiały one mieć słuch przytłumiony, skoro nie słyszały alarmujących gwizdów lokomotywy.

Polsce grozi najazd cygańskich ludożerców.

—:—

Szef bandy kannibalów zbiegł ze Słowaczyzny na wschód.

Zrozumiałe olbrzym.e wrażenie w Czechosłowacji i także poza jej granicami wywołały wiadomości o wykryciu w lasach Słowaczyzny bandy cyganów ludożerców, który, jak z całą pewnością stwierdzono, poprostu **pożarli ciała przy najmniej kilkunastu ofiar, które wpadły w ich ręce.**

Członkowie straszliwej bandy wprawdzie przywłaszczyli sobie również mienie swych ofiar, lecz najniewątpliwiej nie rabunek był głównym celem popełnionych przez nich morderstw.

Do zbrodniczych imprez popychała ich jedynie **jakaś nawskroś zwyrodniała żądza żywienia się mięsem ludzkiem.** Stwierdzono to nietylko na podstawie ich własnych, ogromnie szczerych, wręcz **osłupiająco bezczelnych w swym cynizmie zeznań, lecz także dzięki rezultatom** specjalnie wyznaczonej komisji ekspertów, przedewszystkiem medyków, którym powierzono zbadanie „psychologji" odrażających degeneratów.

Obecnie okazuje się, że już przed pewnym czasem władzom policyjnym czeskim udało się ich schwytać. Narazie jednak fakt ten utrzymywano w bardzo ścisłej tajemnicy, nie chcąc powodować alarmów. Gdy wszakże przekonano się, że tajemniczość ta wywołuje skutek wprost odwrotny, niż zamierzony, t.j. że wieści o imprezach ludożerców przedostały się do publicznej wiadomości i że z tego powodu krążą najbardziej fantastyczne legendy, — zdecydowano się ujawnić prawdę.

Zakomunikowano więc najzupełniej szczerze, że istotnie w lasach Słowaczyzny było uprawiane **najbardziej wyrafinowane ludożerstwo przez bandę cyganów z osobnikiem nazwiskiem Filke na czele.** Całą bandę jednak — brzmiały dalej pierwsze wiadomości — przychwycono i w następstwie dokładnych **zeznań** jej członków odkryto także szczątki ofiar kanibalów.

Zdawało się, że na tem cała sprawa — i tak dostatecznie odrażająca — już **się** zakończyla. Niestety tak nie jest jeśli **wierzyć** wiadomościom, jakie przynosi „Neues Wiener Journal".

Według informacji tego organu, zakomunikowanych z Pragi czeskiej, **hersztowi bandy ludożerców, Filkemu udało się zbiec i zniknąć bez śladu w czasie jednej z wędrówek, jaką odbywał pod eskortą policji w dobrze sobie znanych leśnych ostępach,** pogrzebania szczątek ofiar pożartych przez niego i przez jego kompanów.

Inne dzienniki wiedeńskie potwierdzają wiadomość o ucieczce Filkego, przyczem informują, że udało się stwierdzić, w jakim kierunku zbiegł herszt ludożerców. **Ślady mają prowadzić na wschód, to znaczy ku... Polsce!!**

Podobno istnieją również przypuszczenia, jakoby ucieczkę ułatwili Filkemu bliżej policji jeszcze nieznani wspólnicy - ludożercy, którzy prawdopodobnie utworzą obecnie nową bandę pod jego przewodnictwem.

Przekazując te wiadomości, z całym naciskiem podkreślić należy, że pochodzą one ze źródeł, które na bezwzględne zaufanie w żadnym razie nie zasługują.



Artystka kinematograficzna JEAN CRAWFORD, znana mistrzyni charlestona spoczywa na laurach wśród licznych swych trofeów, zdobytych na rozlicznych konkursach.

Ludzie wysokości pięciu metrów.

Sensacyjne odkrycie amerykańskiego antropologa.

W kołach naukowych budzi zainteresowanie sprawozdanie amerykańskiego archeologa dra Hrdlicki, przewodniczącego jednego z najsłynniejszych naukowwych instytutów w Ameryce „Anthropological Associanion". Na posiedzeniu tego stowarzyszenia naukowego, uczony udzielił dokładnych informacyj o interesujących antropologicznych odkryciach dokonanych w przeciągu 2-ch ostatnich lat na amerykańskiem terytorjum.

Uczony ten wyraża przedewszystkiem przypuszczenie, że Ameryka przed odkryciem jej przez Kolumba, zamieszkała była nietylko przez szczepy indyjskie, ale przez różne ludy jak to: chińczyków, Japończyków, polinczyjczyków. Liczne religijne zwyczaje, ńpozatem na ścianach skalnych wyryte rysunki, zdają się potwirdzać tę hipotezę.

Dalej Hrdliczka stwierdza, że w Ameryce, w owej wczesnej epoce geologicznej, kiedy naszą planetę zamieszkiwały jeszcze przedpotopowe potwory, znajdowoli się ludize olbrzymy, wysokości pięciu metrów, coprawda nietylko pod względem wzrostu, różniących się od ludzi obecnych. — Jeden z dość obrec zachowanych rysunków na skale na terytorjum Arizony, z epoki z przed wielu tysiecy lat, przedstawiają olbrzymiego dinosaurusa, stojącego na dwóch nogach tylnych.

Inny rysunek jest jeszcze o wiele barziej interesujący. Tutaj przedhistoryczny artysta przedstawił dinosaurusa, zamierzającego się rzucić na człowieka. Gdybyśmy przyjęli, że wymiary są tutaj należycie zachowane, to należy przypuścić, że ten pra człowie miał pięć metrów długości.

Jeszcze inne rysunki zachowane z innych okresów chistorycznych, wskazują, że człowiek pierwotny był o wiele większy od człowieka historycznego.

Na jednym z rysunków widzimy ludzką figure obok mastonoda. Rysunek ten znowu potwierdza fantastycznie brzmiącą hipoteze o pięciometrowych ludziach.



Na jeziorze Como zdarzyła się ostatnio wielka katastrofa: zatonał statek pasażerski. Obeszło się bez ofiar w ludziach, ale ze statku sterczy nad powierzchnią morza wyłacznie komin.

Gwardja niemieckiego monarchizmu

„Za cesarza i państwo"

Główny zarząd partji niemiecko-konserwatywnej odbył zebranie w Berlinie. Zarząd uchwalił rezolucję, której wstęp brzmi: „My, konserwatyści, stoimy z niezachwianą wiarą przy ideach monarchistycznych i przy domu panującym".

Uchwała kończy się okrzykiem: „Z Bogiem za króla i ojczyznę, z Bogiem za cesarza i państwo!"

Również w Berlinie odbył się doroczny „obiad Schlieffena", wywodzący nazwę swoją od dawnego szefa sztabu generalnego armji niemieckiej hr. Schlieffena i gromadzący corocznie wyższych oficerów, należących do dawnego sztabu generalnego.

W obiedzie, któremu przewodniczył feldmarsz. Mackensen wzięli udział liczni dawniejsi oficerowie sztabu generalnego, a pośród nich prezydent Rzeszy Hindenburg, dowódca Reichswehry gen. Heye i co najbardziej interesujące b. następca tronu. Prezydent Hindenburg i gen. Heye przybyli w wielkich dawnych mundurach galowych, exkronprinz zaś przywdział mundur oficera huzarów starej armji.

Podczas obiadu gen. Mackensen wygłosił przemówienie poświęcone wspomnieniu b. naczelnego wodza cesarza Wilhelma.

Wyższa szkoła błaznów

do użytku sowieckiej publiczności.

Propaganda bolszewicka w Rosji przeniknęła wszystkie objawy życia społecznego.

Z teatrów uczyniła wielką uczelnię komunizmu, a na pięciu tysiącach scen, rozsianych po miastach i wsiach rozbrzmiewa codziennie nauka Lenina i Trockiego.

Nie zapomniano też o cyrkach.

Tańczą już tresowane konie w takt hymnu 3-ej międzynarodówki, lecz mało jeszcze tego.

Zabrano się do reformy... klownów cyrkowych. Błazen na arenie jest bardzo ważną osobistością, musi być inteligentny, dowcipny, sarkastyczny, ma bawić i nauczać.

Otwarto więc w Moskwie wyższą uczelnię dla błaznów.

Kandydaci uczą się aktorskiej sztuki, ćwiczą w karkołomnych sztukach lecz główny nacisk położony jest na wykształcenie polityczne.

Dyrektorom cyrków nie wolno angażować klownów bez patentu moskiewskiej uczelni.

Nieuczone błazny skazane są na wymarcie.

Pojedynek litewskiego ministra.

Powodem sprawy honorowei mowa w sejmie.

Z Kowna donoszą, że litewski minister spraw wewnętrznych Bustarkis, wyzwał na pojedynek przywódcę ludowców Poljuszisa, którego przemówieniem w Sejmie uczuł się dotknięty.

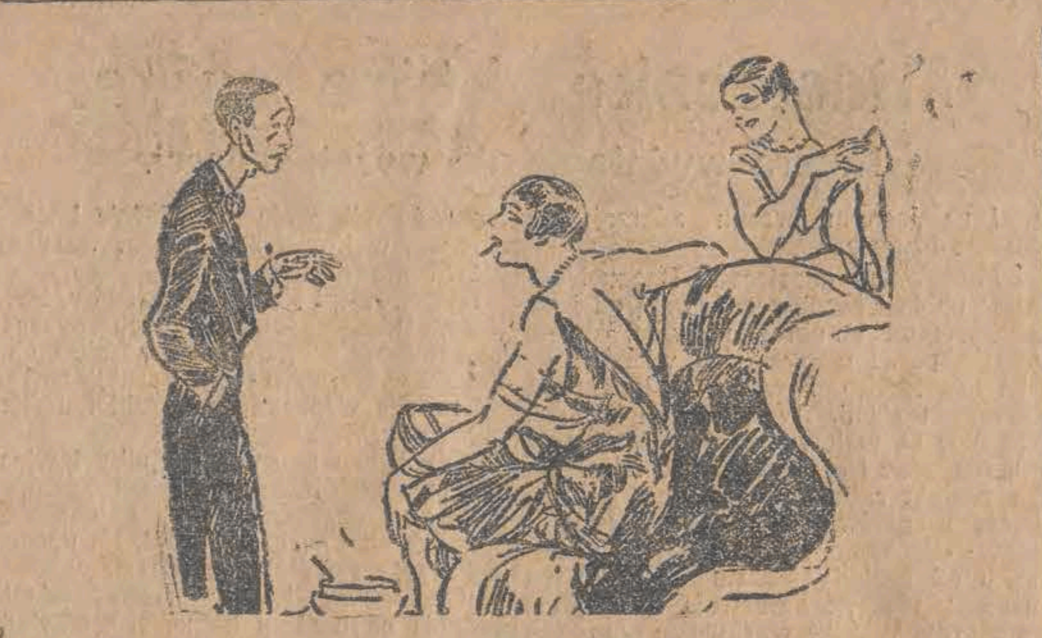
Jednym z sekundantów jest organizator niedawnego przewrotu na Litwie, Plechowiczius.

4 uderzenia sztyletu

w piersi chlebodawcy. Zbrodnia włocha w egipcie.

Dyrektor największego magazynu nowości w Kairze Cicurol znaleziony został rano w łóżku zamordowany 4-ma uderzeniami sztyletu.

Szofer dyrektora włoch przyznał się do zamordowania swego pana i wskazał nazwiska kilku innych osób, które brały udział w zbrodni.



— Przy pańskiej popularności i pańskim stanie majątkowym może pan chyba zostać, czem pan tylko pragnie....
— O, nie, myli się pani... Mojem marzeniem jest zostać bokserem wszechświatowej sławy...

Legjon odsieczy Szanghaju

rozpoczął mustrę na błoniach pod Częstochową.

Władze polskie są żywo zaniepokojone działalnością nowej siły zbrojnej.

Warszawa, 7 marca.

Groźna sytuacja na Wschodzie, a zwłaszcza losem obleżonych w Szanghaju europejczyków przejął się do żywego 18-letni uczeń szkoły technicznej, Włodzimierz Ignaczak (Sienna 24).

Postanowił zorganizować legjon odsieczy, a za kwaterę główną obrał Częstochowę, gdzie miał licznych przyjaciół wśród harcerzy.

Pierwszym krokiem przyszłego wodza było — wyszukanie adjatanta. Znalazł go wkrótce w osobie kolegi, 19-letniego Jana Muszeckiego z Utraty.

Młodzieńcy uciekli od rodziców. Zaznaczyć wypada, że nic nie zabrali z domu. Bilety kolejowe do Częstochowy nabyli za uzbierane pieniądze. Zatrzymali się u wuja, który zdziwił się, ujrzawszy niespodziewanych gości.

Wytłomaczyli mu, że do Częstochowy wysłała ich szkoła z misją sprowadzenia zwłok jednego z profesorów.

Zacny wujaszek zadowolnił się tem oświadczeniem, o nic więcej nie pytał, a junacy rozwinęli gorączkową działalność. W ciągu dwu dni udało im się zorganizować oddział, składający się z kilkunastu zdecydowanych na wszystko młodzieńców.

W ubiegłą środę odbyła się pierwsza mustra na błoniach podmiejskich. — Następny dzień przysporzył legjonowi nowy zastęp ochotników. Do organizacji zaczęła się zgłaszać młodzież robotnicza, a dwie uczennice z gimnazjum wyraziły gotowość pełnienia obowiązków sanitarjuszek.

Młody Ignaczak postanowił utorować drogę oddziałowi. Zorganizował coś w rodzaju sztabu generalnego na okręg częstochowski i wyjechał z adjutantem w kierunku wschodnim, by znaleźć przejście przez zieloną granicę.

Zaniepokojony wujaszek wziął się do wertowania notatek pozostawionych przez gości. Czupryna stanęła mu sztorcem, gdy się dowiedział o co chodzi. — Natychmiast pobiegł do komisarjatu.

Wczoraj władze warszawskie otrzymały z Częstochowy alarmujący telefonogram o zniknięciu organizatorów legjonu. Urząd śledczy rozesłał listy gończe do pogranicznych miejscowości na Kresach.

Profesor szkoły technicznej, którego zwłoki miały być sprowadzone z Częstochowy, bawi obecnie w Warszawie i cieszy się jaknajlepszem zdrowiem.

Troje dzieci uwędzonych

w pokoju śmierci.

Straszny wypadek w mieszkaniu robotnika.

Z Bydgoszczy donoszą:

Wstrząsający w swej grozie wypadek zdarzył się w mieszkaniu robotnika Nowalda w Bydgoszczy. Straszną śmierć w kłębach dymu znalazło tam 3 dzieci.

Nowaldowa, wychodząc za sprawunkami na miasto zamknęła swe dzieci na klucz w mieszkaniu.

W pośpiechu, przed wyjściem, lekkomyślna matka położyła poduszkę na rozpalonej rurze od pieca.

Nie upłynęło nawet 5 minut, kiedy poduszka zaczęła się tlić i wjednej chwili cały pokój zapełnił się gęstym obłokiem gryzącego dymu.

Skoro matka powróciła i otworzyła drzwi, swąd spalenizny i kłęby dymu buchnęły z mieszkania. Przerażona kobieta z okrzykiem trwogi, rzuciła się na oślep w szarne od dymu wnętrze pokoju.

W chwilę potem ukazała się w drzwiach, tuląc z płaczem do piersi

martwe dziecię.

W ten sposób wszystkie 3 maleństwa zostały wyrwane z pokoju śmierci.

Na krzyk matki zbiegli się wnet sąsiedzi. Zastosowano wszystkie możliwe zabiegi, aby uratować dzieci. Niestety, wysiłki były bezowocne.

W gryzącym dymie
dzieci zostały wprost uwędzone.

Najstarsze z dzieci liczyło zaledwie 5 lat, najmłodsze zaś pół roku. Rozpacz rodziców trudna jest do opisania.

Żywy cel

6-letni chłopiec raniony w pierś kulą z floweru.

Łódź, 7 marca.

Straszny wypadek zdarzył się wczoraj na podwórzu domu przy ulicy Wójtowskiej 16.

Jeden z lokatorów tej kamienicy p. Bronisław Witowski ćwiczył się w strzelaniu do celu z floweru.

W parterowem mieszkaniu przy oknie przyglądał mu się 6-letni Kazimierz Koralewski.

Nagle jedna z kul uderzyła w szybę, która z brzękiem rozbiła się.

Chłopiec nie zdążył cofnąć się i został ugodzony w pierś.

Do ofiary wypadku niezwłocznie wezwano pogotowie ratunkowe.

Nowe znaczki pocztowe

dla przesyłek listowych lotniczych.

Dotychczas listy, wysyłane pocztą lotniczą musiały być frankowane znaczkami poczty zwyczajnej oraz markami lotniczemi, co było bardzo uciążliwe dla szerszej publiczności.

Obecnie wprowadzono jednolite marki do uiszczania opłat za przesyłki lotnicze listowe.

„Chcę pić, szaleć,

a pozatem zakochałam się w panu!"

Dzieje pewnej nocy u pewnej damy.

Łódź, 7 marca.

P. Wies[illegible] Luboczycki przyjechał do Łodzi [illegible] na kilka dni w celu załatwienia [illegible] handlowych.

Prze[illegible] jąc się samotnie ulicą Piotrkows[illegible] ócił uwagę na młodziutką niewia[illegible] óra zatrzymała się przy wystawie, obdarzając go powłóczystemi spojrzeniami.

Młoda osóbka chętnie zgodziła się uprzyjemnić mu czas

Była z nim w kawiarni i w kinie, poczem o godzinie 12-ej pożegnali się przy zbiegu ulic Piotrkowskiej i Narutowicza.

— Muszę jechać już do domu oświadczyła mu — mąż na mnie czeka i pewno się niecierpliwi. Ach, gdyby on wiedział, iż zawarłam uliczną znajomość. Niewątpliwie zerwałby ze mną wszelkie stosunki!

Mimo usilnych próśb, młoda niewiasta nie chciała wyjawić swego nazwiska.

— Spotkamy się jutro o dziewiątej — rzekła podając mu rękę — być może przy drugim spotkaniu dam się panu lepiej poznać.

Na randkę stawiła się punktualnie.

Była niezwykle ożywiona i przywitała się z panem L., jak z starym znajomym.

— Dokąd pójdziemy ? spytała.

— Chcę dziś pić, szaleć! — odparła

Udano się do restauracji, gdzie spożyto kolację obficie zakrapianą trunkami.

Młoda osóbka podniecona likierem, wybuchała co chwilę kaskadami śmiechu.

Przy wyjściu z restauracji nagle jednak spoważniała.

— A wie pan dlaczego dziś jestem w takim wyjątkowym nastroju? — rzekła z cicha.

— Nie wiem — odparł p. L.

— Mąż mój wyjechał do Warszawy. Zostałam sama, wolna jak ptak i... zakochana w panu po uszy. Nie puszczę pana do samego rana, musi pan dziś być moim gościem.

Udano się dorożką do jej mieszkania znajdującego się na krańcach miasta.

Urocza niewiasta mieszkała w skromnym pokoiku, ubogo umeblowanym.

Przyjęła go nawet gościnnie, częstowała wódką i zakąskami.

Rano, gdy p. L. opuszczał jej gniazdko, zażądała jednak zapłaty za przyjęcie.

Rachunek był słony i składał się z szeregu pozycji.

P. L. nie mógł pohamować zdziwienia, które wywołało w nim takie postawienie sprawy.

— Mój mąż jest niezamożny — tłumaczyła się — jest mi bardzo przykro, ale nie wolno mi być bezinteresowną.

P. L. zapłacił żądaną sumę.

Gdy opuścił jej mieszkanie i na ulicy przeliczył posiadaną przy sobie gotówkę skonsattował brak 100 złotych.

Nie mając wątpliwości, iż pieniądze przywłaszczyła sobie niewiasta u której spędził noc zwrócił się do policji, która nią się zajęła.

Okazało się, iż była to Genowefa Ludwiczek, jedna z łódzkich dam z półświatka.

Sąd skazał ją na 3 miesiące więzienia.

Ciężkim więzieniem

ukarani zostali członkowie bandy kolporterów fałszywych pięciozłotówek.

Łódź, 7 marca.

Przed kilku miesiącami władze policyjne wdrożyły energiczne poszukiwania kolporterów fałszywych pięciozłotówek, których znaczna ilość ukazała się w obiegu.

Aresztowana została niejaka Józefa Mrukowa, która w jatce rzeźniczej Józefa Szwarczewskiego usiłowała puścić w obieg podrobione banknoty.

Mrukowa podczas śledztwa zeznała, iż otrzymała fałszywe pieniądze od Edwarda Kustry.

Rewizja w mieszkaniu Kustry dała obfite wyniki.

Znaleziono u niego kilka paczek falsyfikatów.

Ustalono, iż Kustra wraz z niejakim Józefem Sikorskim stał na czele bandy kolporterów przez dłuższy czas grasowała na terenie Łodzi.

Głównymi odbiorcami Kustry i Sikorskiego byli małżonkowie Mrukowie, którzy na rynkach i sklepach spożywczych rozpowszechniali podrobione banknoty otrzymywane od szefów bandy.

Aresztowani podczas śledztwa nie przyznali się do winy, twierdząc, iż nie wiedzieli, iż posiadane przez nich pieniądze są fałszywe.

W dniu onegdajszym znaleźli się oni przed sądem okręgowym.

Sąd po zbadaniu świadków oraz wysłuchaniu mowy prokuratora skazał Kustrę i Sikorskiego po 8 lat ciężkiego więzienia, Józefę Mruk na cztery lata więzienia i męża jej na dwa lata domu poprawy.

Kupiec łódzki

popełnił w Poznaniu za[illegible]mach samobójczy.

Łódź, 7 [illegible]

W Poznaniu popełnił samob[illegible] kupiec łódzki p. Mordka Zeichter.

P. Zeichter przybył do Poznan[illegible] sprawach handlowych i zamieszk[illegible] hotelu.

Onegdaj rano numerowy hotelu [illegible] chodząc przez korytarz usłyszał suchy trzask wystrzału rewolwerowego, który rozległ się w pokoju zajmowanym przez p. Zeicherta.

Ponieważ drzwi numeru były zamknięte i na usilne kołatanie nikt nie odpowiadał, służba hotelowa zdecydowała się drzwi wyważyć i w ten sposób dostała się do wnętrza.

W pokoju były zasunięte story.

Na łóżku na pokrwawionej pościeli spoczywał nieruchomo p. Z. Obok łóżka na podłodze leżał rewolwer. Zawezwano niezwłocznie lekarza, który stwierdziwszy ranę postrzałową piersi udzielił denatowi pierwszej pomocy.

Stan jego jest ciężki.

Śledztwo policyjne dotychczas jeszcze nie stwierdziło, co spowodowało rozpaczliwy czyn pana Zeichtera.

Humor i satyra.

ŁATWIEJ ODSZUKAĆ.

Mała Zuzia udaje się w towarzystwie mamy do sklepu z zabawkami, dokąd przed paru dniami zaniosła swą lalkę do naprawy. Gdy właściciel nie może jej znaleźć, Zuzia, podnosząc główkę z oczkami pełnemi łez, objaśnia:

— Niech pan się lepiej rozglądnie, lalka nazywała się Marysia.

NIE BYŁO CZASU.

Dzieciak wraca do domu zbłocony.

— Cóżeś robił? — upomina go z surową miną matka.

— Upadłem, a właśnie było tam błoto.

— I to w nowych bucikach, a ładnie?

— Mamusiu, nie miałem czasu ich zdjąć.

Pojedynek dwu królowych

Małgorzaty XXVI i Filipiny I

o miłość księcia małżonka zakończony raną na nosie.

Wprost z bulwaru Sebastopol w Paryżu przyprowadzono do komisarjatu policyjnego dwie młode damy.

Garderoba ich była w opłakanym stanie, kapelusze potargane, a krótkie, obcięte włosy w nieładzie.

Za damami ustawiły się dwa orszaki świadków przyjaciół, zwolenników i powierników.

Nielada bowiem kogo przyprowadzono do komisarjatu.

Była to bowiem Małgorzata XXVI i Filipina I, dwie królowe paryskie.

Pierwszej oddały berło praczki, drugą powołała na tron karnawałowej królowej wola 7000 szwaczek.

Pomiędzy władczyniami dwu pobratymczych królestw panowały od dłuższego czasu naprężone stosunki dyplomatyczne.

Powodem tej oziębłości był Żorż, 32-letni pomocnik buchaltera, chłopak jak marzenie.

Gdyby mógł, poślubiłby obie królowe, ponieważ jednak obowiązuje jednożeństwo, więc musiał się zdecydować na jedno z królestw. Zanim to jednak nastąpiło, obiecywał Małgorzacie XXVI, iż zostanie jej księciem małżonkiem, a Filipinie I-ej zawracał również głowę w ten sam sposób. I chciał pech, że niezdecydowany Żorż szedł przytulony do Filipiny I, a scenę tę ujrzała Małgorzata XXVI.

Nie mogła powstrzymać swego królewskiego oburzenia, więc zdecydowała się odrazu na wojnę.

Parasolem, pięściami, zębami i nogami zaatakowała pobratymczą królowę.

Zdarła z jej głowy kapelusz i ugryzła ją w nos.

Filipina pierwsza nie stchórzyła i oddała pięknem za nadobne.

Walka nie trwała długo, gdyż nastąpiła interwencja przechodniów i policji.

Żorż ogłosił neutralność i zachował się zgodnie z przepisami międzynarodowego prawa.

Miasteczko, które znika.

Natura wydała na nie wyrok śmierci.

I na Jasnym brzegu zdarzają się smutne historje.

Mieszkańcy miasteczka Rocquebillere w pobliżu Nicei, przeżywają od jesieni zeszłego roku okropne chwile. W listopadzie, poraz pierwszy od wieków, ciche miasteczko nawiedziła katastrofa trzęsienia ziemi. Wzgórza, na których rozsiane są malownicze domki, zaczęły się rozpadać i osuwać. Część miasteczka została całkowicie zniszczona; pod gruzami domów zginęło kilkadziesiąt osób. — Pomimo to, mieszkańcy ocalonych od zagłady siedzib pozostali na miejscu, ufni, że katastrofa już się nie powtórzy. Władze wprawdzie ogrodziły tereny zagrożone i nakazały przymusową ewakuację, ale niema siły ludzkiej, którąby zmusiła mieszkańców do opuszczenia ognisk domowych.

W nocy, dnia 28 lutego nowa katastrofa nawiedziła Rocquebillere, tym razem nie pochłaniając ofiar, a to dzięki temu, że odbywała się właśnie huczna zabawa, w której brali udział wszyscy prawie mieszkańcy.

Nagle rozległ się huk podziemny, zwiastujący nieszczęście. Popłoch ogarnął uczestników zabawy, rzucono się do ucieczki w kierunku rzeki Vesubji, na której brzegu wznoszą się baraki dla eksmitowanych.

Olbrzymia masa ziemi, niby lawina, zasypała kamienicę burmistrza, zaś dom jednego z gospodarzy został poprostu zmieciony aż na brzeg rzeki. Na ulicach otworzyły się głębokie szczeliny.

Geologowie, którzy przeprowadzają badania na miejscu katastrofy, oświadczyli, że całe miasteczko skazane jest na zagładę.

Władze zajęły się ewakuowaniem mieszkańców.

Przymusowa głodówka w studni.

Dwa tygodnie w lochu studziennym.

W końcu ubiegłego tygodnia w godzinach popołudniowych w pobliżu ulicy Orleańskiej w Paryżu grono dzieci igrających na opuszczonym terenie budowlanym, usłyszano, jęki a następnie głuche nawoływania, które zdawały się dolatywać z pod ziemi.

Roztropne dziatki, nie mogąc zdać sobie sprawę, skąd pochodzą te smętne odgłosy, zawezwały bezzwłocznie posterunkowego. Przybywszy na miejsce policjant stwierdził niebawem, że ludzkie odgłosy wydobywają się z zaniedbanej studni budowlanej i że wedle wszelkiego prawdopodobieństwa znajduje się tam że człowiek, wzywający wybawienia z groźnego położenia.

Komisarz dzielnicy de la Sante, uwiadomiony o niezwykłem zdarzeniu, zawezwał pomocy straży ogniowej. Strażakom powiodło się niebawem przy użyciu lin i drabinek dotrzeć na dno tego szybu, oraz wywindować na powierzchnię ziemi ludzką postać.

Ów człowiek, choć bez żadnej rany, przedstawiał obraz zupełnego wyczerpania, a w dodatku miał nogi zamarznięte. Przeniesiony do lecznicy nieszczęsny więzień studni odzyskał powoli siły i poczynił ciekawe zeznania.

Był to 24-letni włoski robotnik budowlany Pierre Tarrago. Idąc dnia 11 lutego wzdłuż Avenue d'Orleans, zaszedł na opuszczony plac budowlany. Znienacka napadło go dwóch wałęsających się łobuzów i poturbowało dotkliwie.

Napastnicy, zabrawszy mu pulares i papiery osobiste, wrzucili go do studni głębokości 20 mtr. Na szczęście muł i osady, znajdujące się wewnątrz zahamowały siłę uderzenia ciała o dno studni. Nieszczęśliwy mimo krzyków i nawoływań o pomoc nie zdołał zwrócił na swoją niedolę uwagi przechodniów.

Dopiero w ubiegły piątek po południu dzieci wykryły miejsce jego przymusowego pobytu. Przez cały czas dwutygodniowego pobytu w tym lochu włoch rad nie rad uprawiał ścisłą głodówkę.

Katastrofa lotnicza.

Lotnik Bissi w czasie nader efektownego lotu nad jeziorem Bracciano spadł z wysokości 1000 metrów i poniósł śmierć na miejscu. Zwłoki wydobyto.

JULJAN STARSKI.

DAMA W CZARNEM DOMINIE

ZAGADKA PSYCHOLOGICZNO-KRYMINALNA

46

Z tych samych powodów — pisał dalej komisarz Piasecki nosiła swe czarne długie rękawiczki, które ukrywały jej męskie, owłosione ręce. Jak sobie czytelnicy przypominają, p. Windhama znaleziono potem w gabinecie z postrzeloną skronią. Po „czarnej damie" ani śladu.

Nikt nie widział jak wyszła. Jedynie portjer złożył ważniejsze zeznania. Widział jak ktoś, ubrany w czarne domino opuszczał restaurację, nie była to jednak kobieta lecz mężczyzna. Zapytałem go, skąd ma tę pewność, na co on mi odpowiedział, że owej osobie spadła maska z twarzy, więc mógł stwierdzić.

Dziwiła mnie wówczas jeszcze jedna rzecz: p. Windhamowi ściągnięto z nóg pantofle. Komu mogło na nich zależeć? Zbrodniarz nie połakomiłby się na nie, gdyż o ileby strzelał z chęci zysku materjalnego, mógł wszak zabrać owej ofierze grubo wypchany portfel.

Podejrzewałem przez pewien czas kogoś ze służby restauracyjnej, ale ponieważ sprawa ta wydawała mi się wówczas zbyt miernej wagi, dałem jej spokój. Dzisiaj dopiero wiem, jakie wielkie znaczenie posiadały te właśnie zaginione pantofle.

Gdybym wtedy rozwiązał zagadkę ich zniknięcia, sprawa „czarnej damy" byłaby już oddawna zlikwidowana. Wróćmy jednak do tego, co się działa wówczas w gabinecie.

P. Windham bawił się ze swoją towarzyszką znakomicie. Trunków było sporo, więc i nastrój swobodny. Młodzieniec, widać, mniej był wytrwały na alkohol, gdyż położył się na kozetce i zasnął.

Tak zeznał pikolak, który potem wnosił jeszcze trunki do gabinetu na zamówienia niewiasty. Ona natomiast piła dużo.

Pikolak wyraził się:

— Piła zupełnie nie jak kobieta, tylko jak mężczyzna.

Chłopiec, jak widzimy, był więc bardzo spostrzegawczy.

Być może, że już wtedy „czarna dama" nie była kobietą, lecz mężczyzną doktorem Pożarowem, albo też znajdowała się w transie przeobrażania płci. I nagle — stało się. Pierwiastki męskie wzięły górę nad kobiecemi. Mężczyzna nie wiedział, że przed chwilą był kobietą. Owych przerw czasu, wywołanych przemianą płci absolutnie nie odczuwał. Wogóle, jak podkreślił doktór Nikke, był to osobnik pod względem psychicznym, również zboczony, anormalny.

Teraz był mężczyzną, zazdrosnym mężem Olgi Pożarowej. Znalazł na stole torebkę swojej żony. Owładnęło nim uczucie silnej zazdrości. Na kozetce spał młody mężczyzna.

Aha, więc jego żona była z tym młodzieńcem w gabinecie. On, mąż nie widział jeszcze nawet swej ukochanej małżonki, nie miał jeszcze szczęścia dotknąć się jej, a ten... Doktór Pożarów zajrzał do torebki swej żony. Znalazł w niej mały, damski rewolwer. Zgasił światło podszedł do śpiącego młodzieńca.

— Gdzie jest Olga?

Otrzymał odpowiedź:

— Siedzi tam przy stole...

Teraz nie miał już żadnych wątpliwości. Wystrzelił. Dokonawszy zbrodni, postanowił uciec. Postąpił kilka kroków w stronę drzwi, ale musiał zawrócić. Nie mógł swobodnie się poruszać, gdyż nosił damskie obuwie na wysokich obcasach. Wówczas to zdjął p. Windhamowi pantofle z nóg i włożył je.

Tak przedstawia się owa „tajemnica" gabinetu „Teatralnej". Nie doszedłem do jej wyświetlenia drogą domysłów i przypuszczeń, lecz na zasadzie wyników prowadzonego przeze mnie śledztwa, jakoteż znalezionych listów, które pisał Pożarow do swej żony.

Na tem kończyły się pamiętniki komisarza policji śledczej, Stanisława Piaseckiego.

RAJA ANASJEWA.

Zapadał zmrok. W sali szpitalnej zapalono światła. Był to szpital, przeznaczony dla aresztantów i więźniów. Okna zakratowane, przy drzwiach policjant.

Lekarz w białym płaszczu obchodził w towarzystwie sanitarjuszki salę, zatrzymując się przy każdym łóżku.

Badał chorych szybko, pośpiesznie, wydając od czasu do czasu jakieś polecenia siostrze miłosierdzia. Dłużej zatrzymał się przy łóżku, opatrzonem numerem 43.

— Jak tam dzisiaj przeszło? — rzucił pytanie pod adresem sanitarjuszki.

— Trzydzieści dziewięć i cztery... Bez zmiany...

Lekarz ujął chorą za puls, poczem rzekł cicho:

— Jeszcze dzień dwa, dłużej nie przetrzyma...

Chora musiała dosłyszeć słowa doktora, gdyż otworzyła nagle oczy i uniosła się na łokciach

— Popa, popa ... — wyszeptała bezkrwistemi wargami.

— Trzeba posłać po popa — mruknął lekarz.

Sanitarjuszka skinęła potakująco głową. Chciała już odejść, gdy chora dała jej znak, by się zatrzymała.

—Niech tu także przyjdzie... ten komisarz... który tu przychodził... komisarz...

— Aha... Dobrze.

Po upływie pół godziny przyszedł pop do szpitala

Posiedział kwadrans przy chorej i odszedł. Potem przyszedł Piasecki. Ujrzawszy go, Raja Anasjewa (ona była to bowiem) ożywiła się bardzo. Na wysuszoną, kościstą twarz wystąpiły ceglaste rumieńce. Uniosła się ciężko na łokciach.

— A co? Namyśliła się pani? — rzekł komisarz, siadając na krześle przy łóżku.

— Śmierć idzie — odparła Raja bezdźwięcznym głosem — Nie chcę zabierać z soba do grobu tajemnicy...

Nie chcę, byście myśleli o mnie tak źle.... (D. c. n.).



— Co?... Czyś oszalała?.., Aż dwanacie osób zaprosiłaś na kolację?
— Wiesz co?.. Zaproszę trzynastą osobę!.. To im odbierze apetyt!...



Hallo!.. fala 382!..

Cymerknopf wyjechał na kilka dni do Warszawy w sprawach handlowych korzystając z wolnego wieczoru, wybiera się do opery. Czytał właśnie w gazecie, że dziś grają „Lohengrina".

Kupuje więc bilet w pierwszych rzędach krzeseł i siada majestatycznie na swem miejscu.

Pan Cymerknopf słyszał kiedyś, że w Lohengrinie występuje jakiś łabędź. Ale oto mija pierwszy akt i łabędzia nie ma, kurtyna spuszcza się po drugim akcie i łabędzia nie było, wreszcie trzeci akt dobiega już końca i o łabędziu ani słychu.

Zdezorjentowany Cymerknopf zwraca się do swego sąsiada:

— Przepraszam pana co się stało z tym łabędziem?...

— Z jakim łabędziem?... — pyta zdziwiony sąsiad.

— No, z tym łabędziem, który występuje w „Lohengrinie"... Ja go wcale nie widziałem!...

— W jakim „Lohengrinie"?... — dziwi się sąsiad — Czy pan nie wie, że w ostatniej chwili zmieniono program i zamiast „Lohengrina" wystawiają „Carmen"?...

— A więc to jest „Carmen"?... — wstaje oburzony Cymerknopf. — W takim razie poco ja tu siedzę?... Przecież ja znam tę całą operę na pamięć!...

* * *

Goldsztajn wyrzekł się wiary praojców i przyjął chrzest. W nowej atmosferze czuje się zupełnie dobrze, tylko ma jedno zmartwienie: jego synek Aronek, obecnie Antoni Goldsztajn, pomimo wybitnych cech aryjskich nie może się pozbyć żydowskiego akcentu w mowie.

Ale Goldsztajn i na to znajduje radę.

Wysyła swego synalka do internatu w Poznaniu, gdzie przyjmują tylko chrześcijan i gdzie młodzież wychowują w duchu narodowo - katolickim sami tylko księża.

Goldsztajn jest szcześliwy!

Tam już go nauczą prawdziwego akcentu polskiego!..

Po upływie kilku miesięcy Goldsztajn jedzie do internatu, by odwiedzić swego syna.

Nadziedzińcu spotyka księdza, jednego z wychowawców w internacie.

Goldsztajn zwraca się do niego:

— Przepraszam pana księdza... Czy pan ksiądz nie wie, gdzie jest mój synek, Antoni Goldsztajn?...

— Co mam nie wiedzieć?... — odpowiada ksiądz — On sze bawy tam w ogródku...

* * *

Jeden z naszych urzędników magistrackich zwraca się do swego naczelnika wydziału z prośbą o kilkudniowy urlop.

— Poco panu urlop — pyta naczelnik.

Chociaż na kilka dni... — odpowiada zażenowany urzędnik — Bo właśnie, panie naczelniku... bo właśnie... jutro jest mój ślub...

— Ach, tak... — uśmiecha się pan naczelnik — w takim razie przysługuje panu prawo otrzymania urlopu... Nie mam nic przeciwko temu... Ale przedtem muszę panu zwrócić uwagę, że małżeństwo, proszę pana to nie magistrat — tam trzeba pracować!,..

* * *

W czasie pewnej uroczystości, na której obecny był pan prezydent miasta oraz najwyżsi urzędnicy, w pewnej chwili wypadła panu prezydentowi chusteczka od nosa z kieszeni.

Jeden z urzędników szybko podnosi chusteczkę i podaje panu prezydentowi, który dziękuje z rozczuleniem w głosie:

— Bardzo... panu jestem wdzięczny..

— Nie warto tak dziękować, panie prezydencie... — odpowiada urzędnik — to drobnostka...

— Tak, dla pana to drobnostka... — odpowiada smutnie prezydent, patrząc na swą chusteczkę. — A dla mnie jest to jedyna rzecz, w którą mi wolno nos wetknąć...

Co Łódź sądzi o teatrze?..

Dzisiejsze głosowanie ustaliło, że największe powodzenie mają: Janina Morska, Halina Łapińska i Antonina Dunajewska.

Janina Morska

Łódź, 7 marca.

Pamiętam, gdy w sierpniu 1925 roku opuszczała p. Morska scenę łódzką, przenosząc się do teatru miejskiego w Krakowie, wszyscy stali bywalcy teatralni i znawcy sztuki dramatycznej z wielkim żalem przyjęli tę niemiłą dla łodzian wiadomość, a prasa, zamieszczając wywiady pożegnalne z tą miłą i utalentowaną artystką, wyrażała szczere ubolewanie z powodu tej niepowetowanej straty.

Bo istotnie p. Morska należy do tych nielicznych kapłanek Melpomeny, która swą miłą i subtelną powierzchownością czarującym, pełnym powabu wdziękiem i głęboką inteligencją gry odrazu zdobywa sobie widownię.

Niepospolity talent, pełne zrozumienia ujęcie każdej roli, wczuwanie się w odtwarzaną postać, czyni z p. Morskiej artystkę nietylko pożądaną, lecz wprost nieodzwoną w każdym zespole stojącym na wysokim poziomie artystycznym.

To też nic dziwnego, że w roku ubiegłym nieraz z przykrością należało konstatować znaczne luki w obsadzie licznych sztuk ówczesnego repertuaru i brak tej miłje artystki dawał się bardzo we znaki łódzkiej publiczności i zdaje się, również dyrekcji teatru.

Wzajemna jednak sympatja artystki i publiczności, sprowadziła p. Morską z powrotem na naszą scenę. Niestety jednak, dyrekcja zbyt skąpo pokazuje nam nieprzebrane walory ulubienicy Łodzi. Czemuż to tak?

Dlaczego tak rzadko daje się ze sceny słyszeć srebrzysty głosik tej inteligentnej i miłej artystki? Czemu ukrywa dyrekcja przed publicznością, jej ulubienicę i nie pozwala napawać się słodyczą i wdziękiem tego uosobienia kobiecego uroku?

Czyżby Pani Morska nam skąpiła tych radości. A może to wina dyrekcji?

Sądzę jednak, że taka siła winna być całkowicie wyzyskana ku niekłamanej chwale posiadającej ją sceny i prawdziwemu zadowoleniu publiczności, inaczej gotów zjawić się znów p. dyr. Trzciński — prawdziwy i objektywny znawca sztuki i talentu — i ponownie zabrać nam skarb, którego cenić należycie nie potrafimy.

Teatroman.

Antonina Dunajewska

— Trudny, ale zaiste ciekawy temat Bo rzeczywiście trudnem jest z plejady łódzkich aktorów wybrać jednego i nazwać go swoim ulubieńcem.

Na pierwszy plan — zdaniem mojem — wysuwa się

p. Antonina Dunajewska,

aktorka wszechstronnie w swym zawodzie wykształcona, zarówno w komedji jak w dramacie stwarza nieprzeciętne kreacje, godne scen europejskich.

Głębokie wczucie się w rolę, dokładne uplastycznienie intencji autora znamionuje dobrego aktora, a te właśnie cechy posiada w zupełności p. Dunajewska. Jej kreacje w „Rewizorze" i „Uśmiechu losu" — są

naprawdę godne podkreślenia.

Długoletnią pracą na deskach łódzkiego teatru p. Dunajewska zaskarbiła sobie zupełne uznanie prawdziwie kulturalnych bywalców teatru.

Jestem głęboko przekonany, że nie będę jedynym, który wypowie słowa szacunku i uznania dla tej prawdziwie utalentowanej artystki.

DY-AN.

Halina Łapińska

— Słodka, wesoła, pełna tuszy i temperamentu, pani Halina Łapińska zdołała sobie zaskarbić sympatję całej chyba publiczności łódzkiej, która zna teatr i uczęszcza od czasu do czasu do teatru.

Któż nie zna pani Łapińskiej?

Artystka w rolach charakterystycznych — nieoceniona.

„Moi".



Ona: Musisz mieć spokoj i wypoczynek... Wyjedź na wieś...
On: Dziękuję za radę.. Wieś jest tylko dla kobiet i idjotów...
Ona: W takim razie dobrze się składa — wyjedziesz ze mną...

Strój galowy wodza murzyńskiego.

Była nim krynolina małżonki podróżnika angielskiego.

Słynny podróżnik angielski, sir Samuel Baker, który był jednym z pierwszych badaczów Afryki środkowej i odkrył jezioro Albert Nyanza, podróżował niemal zawsze w towarzystwie małżonki, kobiety odważnej, oddanej całkowicie swemu mężowi i dzielącej z nim chętnie wszelkie trudy i niebezpieczeństwa.

Podczas jednej wszakże z wypraw swych do Sudanu, sir Samuel, mając udać się z pewnej wioski murzyńskiej, którą obrał sobie za kwaterę główną, na wycieczkę szczególnie uciążliwą dla kobiety, postanowił zostawić małżonkę pod opieką miejscowego wodza i jego wojowników.

Murzyni istotnie zaopiekowali się troskliwie małżonką „białego wodza", jak nazwali Bakera, to też gdy podróżnik wrócił z wycieczki, podziękował wodzowi i zapytał go, czem mógłby mu się odwdzięczyć za tyle życzliwości.

Jakże jednak zdziwił się, gdy czarny wódz oświadczył mu, że jedyną rzeczą, której pożąda, jest — krynolina, noszona przez panią Baker, według panującej wówczas mody.

Oczywiście, pani Baker uczyniła zadość żądaniu swego czarnego opiekuna, a dar ten przyjęty był przez obdarowanego ze czcią głęboką.

W dwa lata później sir Samuel i jego małżonka zawitali znów w te same strony Sudanu i polecili zawiadomić murzynów wioski, która służyła im niegdyś za kwaterę główną, że przybędą do niej.

Następnego dnia istotnie tam się udali, a cała ludność wyległa na ich spotkanie. Na czele zaś tłumu kroczył wódz murzyński, śród wojowników swoich, przybranych w pióra i uzbrojonych w dzidy. Państwo Baker nie chcieli wierzyć oczom swoim, gdy pochód podszedł do nich, ujrzeli bowiem, że galowym i jedynym strojem wodza była — krynolina, otrzymana przed dwu laty. — I musiał ten strój niezwykły być ceniony niezmiernie wysoko przez całe plemię murzyńskie, bo wódz kroczył w odbijających mu się o kolana obręczach, okrytych przybrudzoną już satyną różową z powagą nadzwyczajną, poddani zaś jego spoglądali z szacunkiem i podziwem na ten twór mody paryskiej.

Wobec tego i pani Baker musiała przybrać minę uroczystą i zapewnić wodza, że czuje się nad wyraz wzruszona zaszczytem, jaki spotkał jej krynolinę.

Pat i Patachon

mają w każdym kraju inne nazwiska.

Znani u nas powszechnie komicy duńscy Pat i Patachon posiadają prawie w każdym kraju inne nazwiska, pod któremi są niemniej popularni, niż u nas.

W swej ojczyźni nazwiska Pat i Patachona są zupełnie nieznane. Cieszą się tam dwaj znakomici aktorzy popularnością pod nazwiskami Tyrtaarne i Bivognen. Ponure szwedy uśmiechają się usłyszawszy ich nazwiska, które brzmią w skalistym ich kraju: Tyrtonet i Hapragneu.

Norwegowie w brzmieniu oddalili się dość znacznie, chrzcząc ich Telegrafstolpen i Tilhoengeren; w Rosji ponoć noszą nazwiska Nat i Natawoh (?), u nas i wogóle w Europie środkowej — Pat i Patachon. W Anglji załatwiono się z ich nazwiskami krótko, uchwyciwszy z niezwykłą bystrością różnice pomiędzy nimi, a mianowicie Long i Court (Długi i Krótki); we Włoszech sięgnięto do symbolów algebraicznych, czy też Roentgena, bo tam się zwą X i Y.

Wreszcie w Holandji zaczerpnięto ich nazwy z dziedziny, modnej dzięki telegrafowi iskrowemu, elektryczności: Watt i pół Watt.

Z Ameryką rzecz jest jeszcze niezdecydowana. Projektów jest sporo, ale szacowni, bowiem wielcy (może odwrotnie: wielcy, bo szacowni) komicy nie mogą się zdecydować.

Ogólnie przypuszcza się, że zatrzymają się przy nazwie, niewymagającej wysiłków umysłowych ani językowych a mianowicie tej na które zdobyła się ojczyzna powolnego myślenia, Anglja — Długi i Krótki.

Maszyny drukarskie wywołały rewolucję duchową.

Pismo i druk. — Tkacka igła kultury. — 3000 tonn stali na pióra.—Fatalny błąd drukarski.— Redaktor bez wiadomości. — Maszyny do składania.

Człowiek współczesnej kultury mieszka, odżywia się, ubiera, pracuje i bawi się zupełnie odmiennie, niż jego przodkowie.

Olbrzymie warsztaty czynne są dniem i nocą, by zaspokoić wszystkie jego potrzeby, wszystkie części mieszkania są wytworem pracy machin, więcej lub mniej wytworne suknie, przędły, tkały, barwiły machiny, nadzorowane i regulowane pracą armji robotników. Podczas snu jego rozlega się, nie zakłócając mu spokoju, przytłumiony huk żelaznych olbrzymów, sapią lokomotywy wiozące towary z dalekich krajów, sunął parowce na oceanach, ładowane kawą, herbatą, owocami i t. p., dla jego stołu pracują setki i tysiące ludzi przy telegrafach, telefonach, w drukarniach, by rano przysposobić mu dziennik z najświeższemi wiadomościami.

To wszystko jest tak znane, tak powszednie, iż zdaje się, że przecież tak być musi, gdyż nie uprzytomniamy sobie tego olbrzymiego nakładu znojów ludzkich, tych wysiłków świata techniki i przemysłu, tego trudu miljonów rąk i mózgów, ścielącego nam powszedni tryb życia.

Czyż człowiek kultury nie odczuwałby bardzo dotkliwie pn. braku pisma codziennego, braku poczty, braku książek, czy możliwe byłoby całe dzisiejsze administrowanie państwa, całe współczesne życie polityczne, bez kolei, telegrafów, poczty, druków i t. p.?

Weźmy pod rozwagę **pismo i druk.** Jakie to długie wieki mijać musiały, zanim z instynktownych dźwięków i głosów nieartykułowanych powstała mowa ludzka, zanim człowiek potrafił udzielać mową uczucia swe i myśl.

A jaki znowu przedział czasu między **mową a powstaniem pisma?** Tysiące lat! Dziesiątki tysięcy lat!

Dzieje pisma, to historja cywilizacji, rzadkością była książka przed wynalezieniem druku — rozumiemy całą rewolucję duchową, która rosła z rozwojem maszyn drukarskich.

Pisanie manuskryptów zmieniło się również. W wiekach średnich pisano pędzlem, maczanym w farbie czarnej lub czerwonej i dziś jeszcze piszą tak chińczycy, pisano trzciną, temperowaną i odpowiednio rozciętą, a dopiero później używano piór gęsich, które zachowały się po dzień dzisiejszy.

Obsadki (rączki) i pióra będące powszechnie w użyciu, to wynalazek XIX stulecia, wynalazek angielski, pióro stalowe nazwano w Birmingham **tkacką igłą kultury** (knitting-needle of civilisation), a James Perry, który łożył kapitał na wyrób tej specjalności, zapłacił robotnikowi za pierwsze użyteczne pióro 5 sh. (blisko 10 zł.).

Pióra te były sztywne i twarde, ulepszyli je dwaj robotnicy, Gillot i Masson, przez odpowiednie metody obrabiania stali, żarzenia, prasowania, krajania, polerowania i kosztowały one za sztukę 8 do 10 zł. według naszej dzisiejszej waluty

Gillot doszedł do kolosalnej fortuny, fabryka jego produkowała rocznie 200 miljonów piór.

Drugi robotnik, późniejszy miljoner, **Masson,** od r. 1830 ulepszał nieustannie machiny, tak, że np. obecnie w zakładach Massona przerabia się tygodniowo 150.000 klg. stali, przechodzące przez różne stadja, aż do wstążek, krajanych na wyrób „stalówki" a w końcu na pióra, idące w handel.

W starym Rzymie ważne dokumenty lub dzieła literackie przepisywali niewolnicy — w średnich wiekach mnisi w klasztorach; — drzeworytnictwo znane było w Chinach już w VI stuleciu naszej ery, w Europie zaś używano tej sztuki dla wyciskania obrazów przed wynalazkiem druku.

Typografja i rozwój jej, przechodziły coraz wyższe szczeble doskonałości, począwszy od pierwszych druków **Guttenberga,** aż do dzisiejszych skomplikowanych nieraz wprost zadziwiających konstrukcji.

Stereotypja (odlewanie całego składu czcionek) dla częstych nakładów, żelazne prasy drukarskie (wynalazca Stanhope w r. 1800) i parowa prasa (r. 1818) przygotowały późniejsze prasy rotacyjne i dzisiejsze machiny do składania czcionek.

Wielcy i możni od dawna przeczuwali potęgę i niebezpieczeństwo druku — po dziś dzień trwające prześladowanie płodów ducha ma wiekową przeszłość za sobą.

W Anglji wolno było tylko **drukarzowi uniwersytetu** królewskiego w Oksfordzie, wytłaczać biblję.

W jednem wydaniu z r. 1653 znajduje się też często cytowany horendalny „djablik drukarski", gdyż tylko „niesprawiedliwy" wejdzie do królestwa niebieskiego.

Przez monopolizowanie utrudniało się i rozpowszechnienie a dopiero żywsze tętno polityczne, walki społeczne, których widownią była Europa przez całe prawie ubiegłe stulecie, potrzeba informowania się czynniki te **oswabadzały „sztukę drukarską" od pęt reakcyjnych.**

Sto lat temu **redaktor pisma politycznego** w wielkiem mieście prowincjonalnem w Anglji nie mogąc się doczekać na czas, posłańca konnego, częstował czytelników **przedrukiem pierwszych ksiąg Mojżesza** i doszedł aż do zatopienia „hufców Faraona w morzu Czerwonem" — nim podał wiadomość o wstąpieniu na tron Józefa II lub stoczonej bitwie.

w r. 1876 „Times" wydał jubileuszowy tom 25-letniego istnienia pisma o 600 stronicach in quarto. Całe to dzieło za pomocą maszyn do składania złożyło 2 zecerów w 10 dni (po 8 godz. pracy).

Genjalna konstrukcja jak **Linotypia Mergenthalera, Monolin Sendera,** są olbrzymim postępem druku i niedaleki jest czas, gdy wyprą one stare sposoby składania, uwalniając ludzi od ciężkiej pracy.

Świat pracy, świat techniki ma pewną przyszłość przed sobą, każdy i każda znajdzie godne człowieka pomieszczenie

Niedocenianie żywiołowej potęgi technicznego ducha — mści się fatalnie — młoda Rzeczpospolita nie zdołała jeszcze wysunąć na czoło i ster pożądane siły, **świadome znaczenia techniki** i postępu technicznego.

Chińczyk-komunista kandydatem na sejm do Izby Gmin.

Komuniści angielscy z dzielnicy Holborn w Londynie, gdzie rozporządzają znaczną siłą, postanowili przy najbliższych wyborach do parlamentu wysunąć kandydaturę poselską... chińczyka, niejakiego Fung-Sawa, nietylko nie ukrywającego swojej nienawiści do Anglji, lecz wręcz prowokacyjnie nienawiść tę manifestującego. Osłupiający fakt budzi bezwątpienia słuszne oburzenie opinji angielskiej.

Dzienniki podają biograficzne informacje o możliwym przyszłym „right honorable" Fung-Sawie. Urodził się on w Hong-Kongu z rodziców chińczyków, lecz ponieważ przyszedł na świat na terytorjum angielskiem, więc siłą rzeczy posiadł obywatelstwo tego państwa. Od wczesnej młodości ujawniał zaciekłą wrogość wobec wszystkiego, co angielskie i już w najpierwszych latach po dojściu do t. zw. używania rozumu, uprawiał niezmordowaną antybrytyjską agitację wśród chińskich marynarzy w Hong-Kongu. Przeniósłszy się do Londynu, prowadził dalej to samo dzieło wśród chińskich i hinduskich robotników, pracujących w dokach i fabrycznych dzielnicach stolicy. Jest wielbicielem i wyznawcą idei nie tyle nawet samego ruchu kantońskiego, ile komunizmu z tym ruchem splątanego. Swojego czasu Fung-Saw należał do „Labour Praty", lecz został z tego stronnictwa wydalony wraz z całą komunistyczną grupą dzielnicy Halbornu.

Oświadczają dzienniki, że trudno było o jaskrawsze niż wysunięcie takiej kandydatury poselskiej zaznaczenie nietylko antyustrojowego, lecz już poprostu antyangielskiego w jaknajogólniejszym sensie stanowiska angielskich komunistów.



W Paryżu ogólna sensacje wzbudza pewien szwed, który po ulicach oprowadza jak psa tresowana fokę.



W Algerze zamiast samochodów kursują jeszcze po ulicach o wiele prymitywniejsze środki lokomocji.



Confetti sportowe.

Wyścig niewidomych. — Kobieta wyruszyła w podróż naokoło świata. — Turniej tenisowy w Beaulieu. — Jan Jago zmierzy się z Cyganiewiczem. — Międzynarodowy program PZPK-u. 5000 dolarów dla polskiej hippiki. Narty pomogły Gustawowi Wazie do uzyskania korony szwedzkiej.

W Londynie urządzono obecnie oryginalne zawody, mianowicie w 12-milowym chodzie niewidomych, którzy podczas wojny światowej utracili wzrok. — Dla zwycięzców wyznaczył król z prywatnej szkatuły bardzo wysokie nagrody. Do wspomnianych zawodów stanęli zawodnicy z całej Anglji. Przed startem, prezes Jan Frarer przemówił do zawodników, wyrażając im życzenia najlepszych sukcesów.

MISS VIOLET GARDERY, sławna automobilistka angielska wyruszyła w tych dniach z Pall Mall w podróż automobilem naokoło świata z zamiarem przebycia conajmniej 200 tysięcy kilometrów. Towarzyszą jej: mechanik, Franciszek Ernest Tatcher, wypróbowany sportowiec i myśliwy, oraz panna Eleonora Simpson, która jest nietylko śmiałą podróżniczką, ale nadto wytrawną gosposią.

W turnieju w Beaulieu w finale panów odniósł zwycięstwo Jan Koželuh, pokonawszy Galeppe 6:4, 6:2 i 6:3. — W finale pań Miss Ryan pokonała Satterwaithe 6:4, 6:4, a para Cochet—Aeshlimann — zespół Kehrling—Patery 6:4, 7:9, 6:3, 7:5; w grach mieszanych para Nuthal—Cochet zwyciężyła parę Satterwaithe—Koželuh 7:5, 6:0. W grze pojedyńczej nie brał udziału Cochet.

Znany doskonale w Łodzi, Jan Jaago w szeregach zawodników, uprawiających ciężką atletykę, zajmuje bezsprzecznie jedno z czołowych miejsc: jest to naprawdę mistrz świata, **który tytuł** ten piastuje nie przygodnie, czy też prawem kaduka — jak to się w bardzo wielu wypadkach dzieje wśród zawodowców — lecz zdobył go parokrotnie, po uprzedniem uporaniu się niemal ze wszystkimi wybitniejszymi zapaśnikami, z nielicznymi tylko wyjątkami. Jaago wzbudza ogólny podziw, gdyż ani wzrost (1,78) m.), ani tusza (105 klg.), nie pozwalają przypuszczać, aby rozporządzał tak ogromną siłą, która uwidacznia się dopiero w akcji. Do tego dochodzi jeszcze niezrównana technika, spokój, błyskawiczna orjentacja i żelazna wytrzymałość, walory, torujące drogę do zwycięstw i osiągniętej już sławy.

Jak się dowiadujemy, znakomity ten zapaśnik, ulubieniec łódzkiej publiczności, walczący obecnie w Poznaniu, pragnie w bieżącym roku zmierzyć się ze Stanisławem Zbyszkiem Cyganiewiczem — nie zmagał się z nim jeszcze — są wszelkie dane, że powyższe spotkanie dojdzie do skutku w Polsce.

Na walnem zgromadzeniu polskiego związku piłki nożnej referent spraw zagranicznych zapoznał zebranych z kalendarzykiem spotkań międzypaństwowych, jakie czekają reprezentację Polski. W r. 1927 mają być doprowadzone do skutku następujące mecze: Szwecja-Polska w Poznaniu. W ostatnią niedzielę czerwca, z Węgrami we Lwowie z końcem października, z Finlandją w Helsingforsie w pierwszej połowie czerwca. Termin spotkania międzypaństwowego Czechosłowacja—Polska nie został jeszcze ustalony. Projektowany jest mecz z Francją w Warszawie w dniu święta [illegible] — 3 Maja, rewanż z Rumunią w dniu 19 czerwca w Bukareszcie i z Jugosławją w październiku. Również w projekcie jest mecz z Turcją. Program faktycznie imponujący, nie uwzględnia jednak wcale Łodzi, jako miejsca spotkania. Ciekawe, czy wobec rozłamu jaki nastąpił, przedstawiony program zostanie wypełniony.

Pięć tysięcy dolarów amerykańskich postanowiła zebrać Polonja amerykańska na rzecz zakupna koni rasowych dla zwycięskiej reprezentacji hippicznej Polski. Dotychczas zebrano 2000 dolarów i przekazano do Warszawy. Akcję tę prowadzi dziennik „Nowy Świat", datki zaś pochodzą głównie od robotników polskich w Ameryce.

Szwecja, siedziba Międzynarodowej Federacji Narciarskiej (F. I. S.) jest po Norwegji drugim najlepszym krajem narciarskim świata. Między narciarstwem szwedzkiem i norweskiem jest dość silna różnica, której powody leżą w tem, że Szwecja posiada znacznie mniej gór. To też tak w technice zjazdu jak i w skokach, ustępują norwegom, mającym dość strome tereny. Wielkie różnice są także w samej Szwecji, a mianowicie między północą a południem. Stosunek ten jest mniejwięcej taki, jak między narciarzami Zakopanego i Krakowa. Najważniejsze zawody Szwecji są t. zw. Nordiska Speku. Najdłuższy bieg świata t. zw. bieg Gustawa Wazy, długości 90 klm., odbywa się tradycyjnie na historycznej trasie z Saclen do Mota. Bieg ten odbywa się na pamiątkę Gustawa Wazy Eriksona z r. 1521, który przed prześladowaniem króla duńskiego, Chrystjana II, uciekł do Norwegji. Gdy przeciw Chrystjanowi wybuchł bunt, Gustaw Waza w towarzystwie dwu chłopów z Dalekarji wrócił, a dla większego pośpiechu, przestrzeń wyżej wspomnianą przebył na nartach. W ten sposób użycie nart wpłynęło na przebieg wypadków historycznych, a Gustawowi Wazie pomogło do uzyskania korony szwedzkiej. Dziś, bieg ten jest, prawie że świętem narodowem, a szwedzi ochrzcili go mianem „zimowego Maratonu".

Łódzka Okręgowa Liga Piłki Nożnej utworzona

do P. Ł. P. N. przystąpiło 5 poważnych klubów sportow.

W dniu wczorajszym z inicjatywy łódzkich klubów czołowych należących do Polskiej Ligi Piłki Nożnej, zwołane zostało do lokalu Ł. K. S. zebranie najpoważniejszych stowarzyszeń sportowych w Łodzi, celem zapoznania się z faktem utworzenia P. L. P. N. z siedzibą w Warszawie i oderwania się czołowych 14 klubów od P. Z. P. N., które to oderwanie jak wiadomo, nastąpiło na ostatniem walnem zgromadzeniu P. Z. P. N. w Krakowie w związku z nieprzychylnem stanowiskiem, jakie zajęło Walne Zgromadzenie P.Z. P. N. w stosunku do czołowych klubów w Polsce.

Zgromadzenie zagaił prezes Ł. K. S. p. Heljodor Konopka, wyjaśniając zebranym powody, które skłoniły 14 najpoważniejszych klubów w Polsce do oderwania się od najwyższej magistratury piłkarskiej i zmusiły do utworzenia nowej organizacji pod nazwą Polska Liga Piłki Nożnej; pozatem wskazał, że P. L. P. N. zdając sobie sprawę, iż rozwój sportu piłkarskiego nie może się zamykać wyłącznie w tych 14 klubach, postanowił przystąpić do organizacji Okręgowych Lig Piłki Nożnej w tych miastach, w których znajdują się kluby ligowe.

Po dłuższej dyskusji i zapoznaniu się zebranych ze statutem ligi okręgowej i postanowieniami w sprawie rozgrywek piłkarskich w ligach okręgowych, kluby Ł. T. S. G., Hakoah, G. M. S., P. T. C. (Pabjanice), Sokół (Zgierz), S. S. K. M. (Chojny), zgłosiło swe przystąpienie do Polskiej Ligi Piłki Nożnej, wybierając jednocześnie Komitet Organizacyjny Łódzkiej Okręgowej Ligi Piłki Nożnej, w skład którego wchodzą przedstawiciele Ł. T. S. G., Hakoahu i G. M. S. Tymczasowy sekretarjat Ł. L. O. P. N. powierzono Ł. T. S. G.

Równocześnie komitet ten przystąpił niezwłocznie do organizacji Okręgu Łódzkiego, przez zaproszenie szeregu klubów sportowych na posedzenie organizacyjne, które odbedzie sie w dniu 10 b. m. w lokalu Ł. K. S., Piotrkowska 1[illegible]8 o godz. 8 wiecz.

***

W dniu wczorajszym, późnym wieczorem po porozumieniu się telefonicznem z główniejszymi ośrodkami sportowymi w Polsce, dowiadujemy się następujących szczegółów w sprawie ligi piłkarskiej.

Lwów: Po odbyciu szeregu konferencji z miejscowymi klubami, postanowiono niemal całkowicie przyłączyć się do P. Ł. P. N. i utworzyć Lwowską L. O. P. N. Pozostałe w minimalnej ilości kluby sportowe, które nie przybyły na posiedzenie przyłączą się najprawdopodobniej w dniach najbliższych do P. L. P. N. zatem cały dotychczasowy okręg L. Z. O. P. N. przekształci się w L. L. O. P. N.

Kraków: Praca nad zorganizowaniem K. L. O. P. N. posuwa się szybko naprzód, szereg klubów wypowiedziało się za ligą. Szaloną propagandę przeciwko lidze przeprowadza Cracovia. Kluby ligowe są jednak pewne, że uda się im w dniach najbliższych utworzyć K. L. O. P. N. składający się z szeregu poważniejszych klubów.

Warszawa: Na środę b. t. naznaczono **konferencję** w sprawie utworzenia **W. L. P. N.** Całkowite zorganizowanie P. L. P. N. nastąpi w dniu 13 b. m. na walnem zebraniu P. L. P. N. w Warszawie.

***

W dniu wczorajszym na odbywające się walne zebranie Związku Dziennikarzy i Publ. Sportowychw Warszawie, przybył przedstawiciel Związku Związków p. inż. Christelbauer, który oświadczył, że zmiana dotychczasowego systemu rozgrywek w P. Z. P. N. jest konieczna, konieczna jest również zmiana siedziby P. Z. P. N. i przeniesienie jej z Krakowa. Zapytany przez zebranych w sprawie rozłamu, jaki nastąpił w P. Z. P. N. w związku z utworzeniem się Ligi oświadczył, że na najbliższem posiedzeniu Z. Z., które odbędzie się w dniu 30 marca r. b. w Warszawie, postawi wniosek o zmianę statutu P. Z. P. N., który uważa za wadliwy. Zatem najbliższe dni **wykażą,** jak się ostatecznie sprawa rozłamu zakończy.

Łódź: Prócz wyżej podanych szczegółów w sprawie utworzenia Ł. L. O. P. N., dowiadujemy się, że R. T. S. Widzew, zdeklarowane contr-lidze, zwołuje na wtorek b. t. posiedzenie klubów należących do P. Z. P. N., w sprawie utrzymania Ł. Z. O. P. N.

Piłka nożna w kraju.

—:o:—

Zawody w Katowicach, Krakowie, Poznaniu, Warszawie i Łodzi.

Katowice: Rozegrane tu w dniu dzisiejszym zawody w piłkę nożną przyniosły szereg niespodzianek. Poszczególne wynik przedstawiają się następująco: Załęże 06 — Ruch (Wielkie Hajduki) 3:2 (1:0), Orzeł (Wełnowiec) — Iskra (Siemianowice (5:3 (1:1), I. K. S. Tarnowskie Góry — Diana (Katowice) 2:2 (0:0) Pogoń (Nowy Bytom) Boüten 10:0 (4:0) Slovan — 09 Mysłowice 5:1 (1:0), Rozdzień (Szponice) — 73 p. p. 4:4 (2:0).

Kraków: Kraków rozpoczął sezon piłkarski na dobre. Wyniki poszczególne przedstawiają się: Cracovia — Pogoń (Katowice) 7:4 (4:2), Wisła — Sparta 11:0 (7:0), Wisła 1b — Zwierzyniecki K. S. 1:1 (0:0).

Poznań: Odbyły się tu jedynie 2 mecze w piłkę nożną: Posnania — Unja 4:0 (2:0) Ostrovia — Legja 4:2 (1:2).

Warszawa: Korona — Gwiazda 3:1 (1:1), Skra — Askoła 2:1 (1:0). Kluby dotychczasowej klasy A dotychczas zawodów nie rozegrały, ma to nastąpić w najbliższą niedzielę dnia 13 b. m.

Łódź: Oficjalnie otwarcie sezonu piłkarskiego ma nastąpić w dniu 13 b. m. meczem z jedną z miejscowych drużyn piłkarskich najprawdopodobniej z Ł. T. S. G. Odbył się jedynie w dniu dziesiejszym trening mecz Ł. K. S. I — Ł. K. S. I[illegible] Wygrali juniorzy w stosunku 5:0. [illegible] był oficjalnym.

Siatkówka Łódź—Warszawa.

Porażka łodzian.

Warszawa, 6 marca.

W dniu dzisiejszym bawiła w Warszawie jedna z lepszych drużyn piłki siatkowej w Łodzi, Harcerski Klub Sportowy „Czuwaj". Drużyna łódzka spotkała się w meczu z Akademickim Związkiem Sportowym, któremu uległa w stosunku 30:27 (15:13 i 15:14). Łodzianie wykazali ładną grę, zasługującą na uznanie. Wyniki gier w piłkę koszykową z innemi drużynami podamy w następnym numerze.

Biegi na przełaj w Warszawie.

(C-S) W Warszawie odbył y się w dniu wczorajszym dwa biegi na przełaj Bieg Warszawianki na dystansie 2.800 klm. odbyty w Agrykoli, wygrał Foryś w czasie 9.41. Drugi był Zuber. Bieg strzelecki odbyty w Pradze na dystansie3 klm. wygrał Wysocki (1 p. Lotniczy) w czasie 12:13,6, drugie miejsce zajał Rumas.

Skrytobójcze morderstwo pod Jarosławiem.

5-letni ojciec morduje swego 33-letniego syna

Z Jarosławia donosza:

Wieś Pawłosiów, odległa od Jarosła[wi]a o kilka klm. była 1 b. m. widownią wstrząsającej tragedji rodzinnej. Gospo[d]arz tej wsi Jan Sztucki, lat 65 — od dłuższego czasu żył w ustawicznych za[t]argach ze swoim 33-letnim synem Mi[c]hałem, które wynikały na tle ekonomi[c]znem. Michał bowiem mimo silnej bu[d]owy ciała, nie imał się żadnej pracy i [b]ył ciężarem rodziny. Stosunki między [o]jcem, a synem był tak dalece napięte, [ż]e syn Michał nosił zawsze przy sobie [n]óż, przygotowany na ojca, ten zaś że[la]zny orczyk na syna.

Dnia 1 b. m. o godz. 8 wieczorem, [n]astąpił punkt kulminacyjny tragedji, o [t]ej bowiem godzinie ojciec zamordował [s]yna, najprawdopodobniej pogrążonego [w]e śnie. Gdy nazajutrz macocha Kata[r]zyna zgłosiła się do oglądacza zwłok [p]o kartkę pośmiertną — ten po obejrze[n]iu zwłok i obrażeń cielesnych na gło[w]ie i twarzy widocznych — o wypadku [p]odejrzanej śmierci doniósł wójtowi, [k]tóry zawiadomił tutejszy komisarjat [p]olicji państw.

Na miejsce wyjechał bezzwłocznie [w]ywiadowca. Indagowany Jan Sztucki [d]o morderstwa się nie przyznaje, a zaj[ś]cie ze synem i śmierć wynikłą przypi[s]uje nieszczęśliwemu wypadkowi. Poda[j]e atoli, że krytycznego dnia syn jego Michał targnął się na niego z nożem, chcąc go zamordować, on zaś chcąc uniknąć śmierci, począł uciekać na strych a gdy syn go odpędził, pchnął go z drabiny, tak, że syn upadając, uderzył głową o piekacz i zabił się na miejscu.

Tłomaczenie to atoli okazało się nieprawdziwe, wobec tego że na zwłokach były widoczne ślady duszenia na szyi, rana kluta w okolicy lewego pulsu i rana cięta głęboka za lewem uchem, które to obrażenia wskazywały na morderstwo, a przy uwzględnieniu nadzwyczajnej siły fizycznej zamordowanego — na skrytobójstwo.

Przy powtórnem przesłuchaniu, wzięty w ogień krzyżowych pytań przez wywiadowcę Sądeja, Sztucki przyznał się do morderstwa i do sfingowania nieszczęśliwego wypadku.

Mordercę aresztowano.

Sowieccy doradcy *w Chinach.*

Londyn, 6 marca.

Korespondent dyplomatyczny „Daily Express" podaje, że ilość oficerów rosyjskich w Chinach oraz doradców wojskowych w armji kantońskiej wynosi 2 tysiące osób, doradców dyplomatycznych i administracyjnych około 70 osób.

Zbrodniarz warszawski

twierdzi, że zna tajemnicę sprawy Ronikiera.

Z Warszawy donoszą:

W kołach sądowych opowiadają sensacyjną historję będącą w związku z dążeniami Bohdana Ronikiera do rewizji procesu.

Od 8 lat odsiadywał w Mokotowie karę stary przestępca, skazany za szereg morderstw na dożywotnie więzienie. Kilkakrotnie składał on podania o ułaskawienie, ale bez skutku.

Ostatnio osobnik ten nadesłał następujący list do Ronikiera:

„Jestem rzeczywiście przestępca ze zwyrodniałą duszą i nikomu korzyści nie przyniosą. Jednakże i ja mam żonę z dziećmi i tęsknie do nich.

Sądy rosyjskie — pisze przestępca — popełniły szereg omyłek, gdyż niecała prawda była im znana. Morderca, którego ręka zgładziła przed 17 laty Stasia Chrzanowskiego jest mi znany od pierwszej chwili. Poczucie solidarności nakazywało mi milczeć przez cały czas. Tęsknota za wolnością przezwyciężyła wszystko. Gotów jestem wyznać prawdę pod warunkiem, że odzyskam natychmiast wolność".

Sensacyjny list ten dostarczył Ronikier władzom sądowym.

Gdyby zeznania starego aresztanta okazały się ugruntowanemi — sprawa Rinikiera znowu znalazłaby się na wokandzie sądowej.

Prenumerata: W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 40 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wierz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmn. 50 gr.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14 — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. Władysław Polak. W drukarni „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49 i 15. Redaktor odpow. Józef Burman.